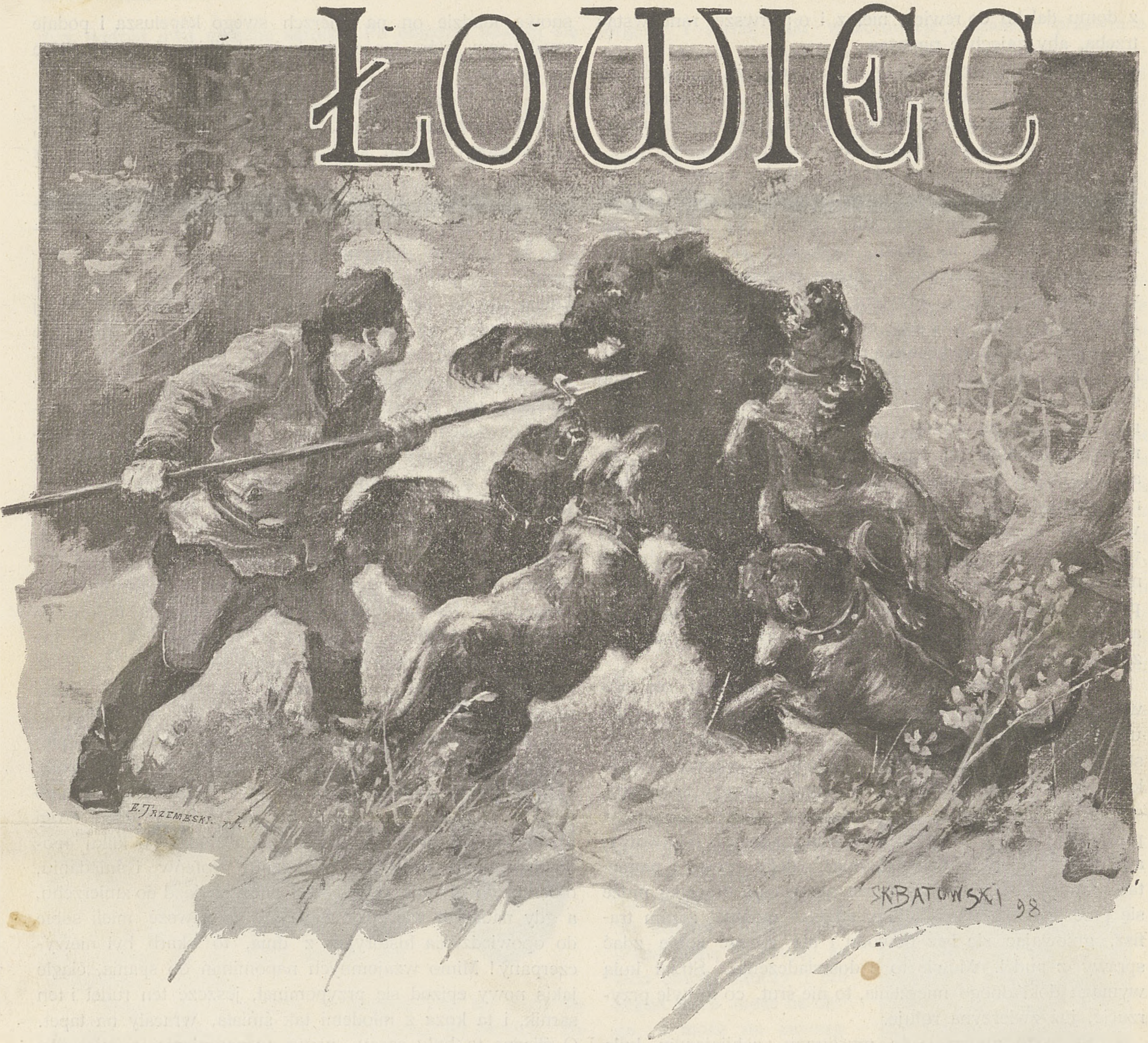
Nr. 3. Lwów. 1 lutego 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: [illegible]5 h., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

SARNA

napisał A. hr. Sumiński.

(Ciąg dalszy). (Ze zdjęciami autora).

Polowanie, a raczej sposoby jego, zależą w pierwszej linii od tego, czy sarny stałe, czy przechodnie, czy knieja duża, czy mała, czy teren pozwala na ten lub ów sposób wykonania. Najracyonalniejszy sposób polowania na sarny jest bez kwestyi podjazd i podchodne, naturalnie z kulą. Sarnik od czerwca począwszy jest wyleniony, parostki ma wytarte, znając więc stan sarn, widząc wiele odstrzelić mogę, wybieram kulą sarniki, a mam większą przyjemność zabić w ten sposób jednego, niż śrutem trzy. Jest to tak zwane polowanie na:

I. Podjazd i podchodne.

Nowa ustawa łowiecka pozwala strzelać sarnika już od 15 maja. Czy to po ciężkiej zimie nie będzie zawcześnie, okaże czas. Po takiej biedzie zimowej sarnik w maju nie będzie jeszcze wyleniony i co ważniejsze, będzie miał parostki kosmate, a przynajmniej nie zupełnie wytarte. Nie wątpię ani na chwilę, że myśliwy nie strzeli do takiego, ale amator? Cały proces lenienia i wycierania, to stan przejściowy. Sarna wtedy jest słabą, jak i inne zwierzęta, powinna więc jeszcze mieć spokój. Zresztą i ze względów kulinarnych sarnik wyleniony lepszy, bo łojniejszy. Ten sposób polowania trwa od 15 maja mniej więcej przez lato. Najlepiej udaje się wczesnym rankiem od trzeciej do ósmej dziewiątej, a nawet dziesiątej, to względne. Sarny, gdy słońce zacznie przypiekać, kładą się. Po południu poluje się od 3cie do wieczora, jak długo strzelić można. Gdy

z domu daleko do rewiru, nieraz i o pierwszej rano wstać trzeba, aby zajechać na czas.

Podjazd odbywa się w ten sposób, że wyjeżdża się na zręby, łąki, niskie zagaje koło pól, a spostrzegłszy sarny, podjeżdża się je. Dobra lornetka wielką ma tu wartość, bo z daleka poznać można, z czem spotkanie.

Jedzie się więc ku sarnom, nigdy wprost na nie, tak jednak, żeby się coraz więcej ku nim zbliżać. Gdy sarny pasą się spokojnie, można się zbliżyć dalej, a dojechawszy na strzał, wyskakuje się cicho i zgrabnie z wehikułu, zawsze na stronę przeciwną, a nie na tę, w której sarny stoją. Przytem stara się wybrać miejsce kryte, krzak, pień, czy sąg, co się na goliznach nie zawsze da znaleść. Sarny zwyczajnie patrzą na odjeżdżające konie, bo ciekawe są z natury i ignorują myśliwego; podczas tego strzelić można spokojnie i wygodnie. Obowiązki woźnicy na podjazdach są ważne i gdyby ich nie znał, pouczyć go należy. Powinien on jechać powoli, nie zatrzymując się, a dokładnie w kierunku wskazanym, nie rozmawiać, batem nie wywijać, nie wiokać na konie i najważniejsze: nie stawać, gdy myśliwy wyskakuje do strzału, ale jechać dalej w tym samym kierunku, aż strzał nie padnie. Gdy zaś myśliwy nie strzelił, nawrócić i podjechać tą samą drogą po myśliwego, który, albo strzelić nie mógł, albo nie chciał, albo też sarnik się posunął i trzeba go drugi raz podjechać z innej strony, bo się z tej podejść nie da.

Dobrze strzelający sztuciec i dobra lornetka, oto cała wyprawa na gody podjazdowe. Jest to polowanie bardzo urocze, bo przyjemne, zabawne, i nareszcie wygodne. Przy strzelaniu kulą zawsze baczyć należy na bezpieczeństwo, kula bowiem idzie daleko. Przy strzale mierzyć spokojnie, szczególniej nie szarpać przy ściąganiu cyngla. Chybienia powodem często emocya, więc odłóż sztuciec od twarzy, aż się uspokoisz. Sztuciec trzymać należy prosto i pamiętać o muszce. Ta czasem przez nieuważne trącenie może się przesunęła, a wtedy długo strzelać możesz, zanim trafisz, gniewając się bez powodu i nie mogąc sobie zdać sprawy z pudeł. Mówię to z doświadczenia. Strzał kulą wymaga dokładnego mierzenia, to nie śrut, co to byle przyrzucić, już zwierzyna ruluje.

Stary to zwyczaj, że myśliwym, zabijającym kulą zwierza, należącego do zwierzyny szlachetnej, ofiarowywał gospodarz przy odgłosie trąbek przy rozkładzie, lub łowczy na polowaniu, gałązkę umoczoną w farbie zwierza ubitego. Czyni się to jednak tylko przy zwierzu ubitym kulą. Jest to tak zwany złomek (Bruch). Stanowi tu wyjątek naturalnie ptak, należący do zwierzyny szlachetnej, za którego ubicie, choć śrutem, również złomek się należy. Niemcy mają dla różnej zwierzyny różne złomki a nawet i kwiaty. I tak: za słomkę na wiosnę dostaje się młody pęd z buka, lub palmę z wierzby; za głuszca, cietrzewia, jarząbka — gałązkę sosnową i kwiatek goryczki; za sarnika gałązkę dębiny i kwiatek wrzosa; za kozicę szarotkę; za jelenia gałązkę świerka lub jodły i fiołek alpejski.

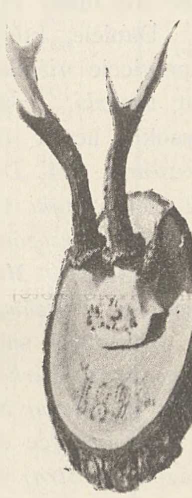
Ładny to zwyczaj i mimowoli człowiek przyzwyczaja się do tej gałązki, wracając zaś z podjazdu i nie czując złomka za kapeluszem, jakoś robi się markotno. Gdy sam nawet poluję, zabiwszy sarnika, sam sobie zawsze zakładam gałązkę z świerka, jodły lub dębu za kapelusz. Niewłaściwe jest ofiarowywanie złomka za sarnika, zabitego śrutem podczas nagonki. Na podjazdach ofiarowywa taki złomek leśny towarzyszący za pierwszego sarnika, za dalsze naturalnie nie. Gałązkę dębową, świerkową, jodłową lub sosnową kładzie on na wierzch swego kapelusza i podaje myśliwemu, którą tenże, dziękując, odbiera i zatyka sobie za kapelusz.

Oto kilka epizodów z bardzo pięknej, dużej kniei, w której już same stare drzewostany nastrajają poważnie, ale w której odrazu się czuje, że w niej myśliwemu jak w raju.

Jeździliśmy we dwóch lat kilka z rzędu, a kiedy towarzysz i dobrodziej mój, boć on mnie tam zapraszał, obiecał, że pewnego dnia pojedziemy, doczekać się go nie mogłem. Towarzysz jest doskonałym myśliwym i kochał tę knieję równie, jak ja. Trudnoby było osądzić, kto więcej z nas dwóch na nią się cieszył. To też kiedy nareszcie znaleźliśmy się w wagonie, humory mieliśmy złote i stacyi ostatniej wyglądaliśmy z niecierpliwością. Na miejscu mieliśmy trzy rewiry do wyboru, a sześć podjazdów, mówiąc nawiasem obszary, gdzie i sześciu nie przeszkadzając sobie mogłoby podjeżdżać. Na miejscu odbywało się losowanie o knieję, choć to forma, bo każdy z nas do każdego rewiru z przyjemnością jechał. Do jednego z nich było daleko, więc wstawało się nieraz o pierwszej. Ruszało się na wozie chłopskim z leśnym na przedniem siedzeniu. Pouczaniem woźnicy o ogólnem zachowaniu i pogawędką z leśnym drogę się sobie skracało, a dojeżdżało zawsze tak do kniei, że równo ze światłem. A kiedy już widnieć zaczęło i bór stuletni budził się ze snu, świeżość poranku, nadzieje dnia, rozkosz polowania, tyle miały uroku, że tylko ten to ocenić potrafi, kto sam myśliwy. Tak to zaczynało się polowanie i nieraz dziesięć do piętnastu sarników się podjeżdżało, a widywało do 60 sztuk.

Pierwszy złomek wkrótce zdobił kapelusz i ruszano dalej. Koło 10tej przyjeżdżało się na leśnictwo, gdzie drugi towarzysz już był, lub wkrótce nadjechał. Po kilku opowiadaniach z podjazdu, obejrzeniu trofeów i śniadaniu, drzemka do obiadu. Około 3ciej znów wyjazd do zmierzchu, a gdy nadszedł wieczór, wieleśmy to zawsze mieli sobie do opowiedzenia historyjek z dnia, to skarb był niewyczerpany! Mimo wzajemnych napominań do spania, ciągle jakiś nowy epizod się przypominał, jeszcze ten rudel i ten sarnik, i ta koza z młodemi tak śmiała, wracały na tapet. O śliczne to były czasy, nawet wspomnienia o nich śliczne! Raz podjeżdżałem tam sarnika na bardzo mokrych łąkach. Woda miejscami po kolana, miejscami koniom po brzuchy, a trawa tak duża, że sarnom zaledwie głowy się widziało. Tam to przebywał mądry sarnik, który nie dotrzymywał i nie dopuszczał na strzał. Kilka razy daremnie go podjeżdżałem a i teraz, wracając z podjazdu, wstępuję na łąki: jest, ale już niespokojny. Udało mi się podjechać go na jakie 150 kroków, w tem ruszył ku lasowi kłusikiem, ja z woza i po wodzie mu na przełaj. On w galop, a ja zniecierpliwiony, zaryzykowałem daleki strzał nie łatwy, bo jakby w lot. Sarnika tego widziałem tylko wtedy, gdy podskakując w wysokiej tej trawie, pokazywał się nad nią. Posłałem mu kulę i przypadek, czy łaska św. Huberta, sprawiły, że trafiłem go w łopatkę. Poszedł on jeszcze ze 100 krowów i padł. Był to mylkus o nadzwyczajnych parostkach, ale sztuka duża. Razu innego znowu w tej kniei ukochanej, pech ścigał mnie na każdym kroku, bo chybiałem i prawie nie miałem spotkania. Markotno mi było przy obiedzie, bo kapelusz mój tą razą bez złomka przywiozłem do domu. — Towarzysz, który przez mój rejon do swojego rewiru dojeżdżał, dziwił się, czemu nie jadę na łąkę, „Wielką jamnicą“ zwaną, gdzie już po dwa

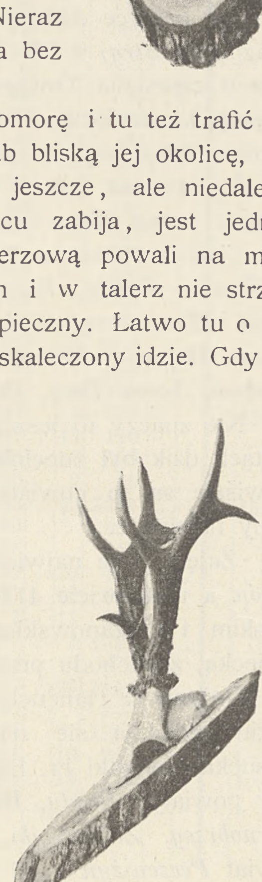
razy widział dwa potężne sarniki. Po obiedzie udałem się tam i widziałem te dwa kapitalne sarniki, ale cóż, kiedy podjechać się nie dały. Zagiąłem parol na nie, a gdy nazajutrz bardzo wczesnym rankiem przybyłem na miejsce, zastałem obydwa na łące, jeden bliżej, drugi aż w rogu łąki dalej. Zmieniłem tedy taktykę i zamiast, jak zwyczajnie podjeżdżać łąką, przecisnąłem się brzegiem boru, co mi się z biedą tylko udało, a podjechawszy w ten sposób pierwszego na strzał, o zgrozo! chybiłem. Zgorączkowałem się z nadmiarze emocyi. Sarnik galopkiem posunął ku lasowi, a ja na piechotę brzegiem lasu, chcąc przeciąć mu drogę. Udało się to najzupełniej, bo podbiegłem do niego na jakie 130 kroków, a wtedy on, który się już wolno posuwał, spostrzegł mnie i stanął. Oparłszy sztuciec o potężną olchę, strzeliłem. Sarnik padł, jak piorunem rażony, trafiony w samą komorę. Podbiegłszy do niego widzę, że sztuka duża, ale parostki, średniego przeciętnego szóstaka. Rozczarowany trochę, bo spodziewałem się piękniejszej ozdoby, odwracam go w celu obejrzenia strzału, a tu pień trzeci na kilka centymetrów zaledwie długi z boku, na którym leżał, ale na osobnej róży. Radość moją mozna sobie wyobrazić.



Mimo dwóch strzałów sarnik drugi żerował spokojnie. Tego również z lasu udało mi się podjechać i z lasu zabić. Był to nieregularny ósmak. Stan mego ówczesnego usposobienia zostawiam domysłowi łaskawego czytelnika.

Rzecz to przeczucia, zręczności strzału i łaski sarnika, nie wyskakiwać z wehikułu. Jeden sarnik dotrzyma, drugi nie. Przy tem pewność strzału zakwestyonowana tem, że konie każdej chwili i może właśnie w najważniejszej, mogą ruszyć, a tu najmniejsze drgnienie, sprawia pudło. Nieraz już udawało mi sie zabić sarnika bez wysiadania z wózka.

Mierzy się do sarnika w komorę i tu też trafić się go stara, a trafiony w komorę, lub bliską jej okolicę, zostaje w ogniu, lub posuwa się jeszcze, ale niedaleko. Strzał w kark również na miejscu zabija, jest jednak mniej pewny. Strzał w kość pacierzową powali na miejscu, ale trzeba dobijać. Na sztych i w talerz nie strzela się zazwyczaj, bo strzał to niebezpieczny. Łatwo tu o obcierkę (Streifschuss) a sarnik taki skaleczony idzie. Gdy ma się bardzo pewny strzał, a parostki nadzwyczajne, można strzelać w lustro. Niemyśliwski strzał, to w łeb, lub zad z boku, (w szynkę) albo i po badylach — są to miejsca, gdzie trafić nie wolno — nareszcie strzał miękki. Zwierzyna miękko strzelona farbuje, ale farba zmięszana jest z zielonawo-żółtą, jakby flegmą; pochodzi to z uszkodzeń żołądka. Sarna się przewraca po strzale, ale idzie i rzadko postrzałka miękko strzelonego się znajduje, bo idzie daleko. Zdarzają się strzały tak zwane puste. Kula przejdzie przez sarnika na wylot, nie uszkodzi szlachetnego organu i sarnik taki wyzdrowieje, czasem przewraca się po strzale, ale wstaje i idzie, farba jest jasna i mało.— Przy obcierkach dużo jest sierści na strzale, a farby nie wiele, lub wcale nic. Ale wielka to różnica, gdy na strzale znajduje się sierść przecięta kulą, dowodzi to, że kula, przeszła przez sarnika i przeniosła przez niego tę sierść, przecinając ją w chwili trafienia. Wtedy jest farba ciemna, oznaka nieomylna, że sarnik leży niedaleko. Sarnik trafiony źle beczy żałośnie, młody piszczy, czyni to również sarnik trafiony z tyłu lub po genitaliach.



Podchodziłem raz sarnika, który aczkolwiek mała sztuka, ogromne miał parostki, ciągle jednak był talerzem do mnie zwrócony, tak, że strzelić nie chciałem. — Żerował on posuwając się niedbale przedemną, coraz to dalej, aż skrył się za krzak leszczynowy, za którym też już niewidzialny poszedł w świat.

Parostki były bardzo ładne, bo ogromnie wysokie i grube, kusiło mnie więc i parę razy składałem się do lustra, a że w dodatku był on przechodni, więc mi go żal było serdecznie. Wybrałem się parę razy specyalnie na niego, ale nadaremnie — przepadł bez wieści. Zwątpiłem o jego spotkaniu. Jednego dnia w miesiąc potem, wiedziony jakiemś przeczuciem, pojechałem znów do lasu i ledwie wyszedłem na łąki, widzę sztukę w miejscu, gdzie dotychczas nie spotykałem sarn. Biorę szkła, to on, poznałem go od razu. Był to mój dobry znajomy, mały z tymi dużymi parostkami. Szedł po łące, skubiąc trawę, do sąsiedniej kniei. Posunąłem się ku niemu gąszczami i podszedłem na strzał w chwili, gdy znów tyłem do mnie zwrócony bił parostkami w krzak dla igraszki. Do granicy 50 kroków, lustro mam przed sobą a czuję, że lada chwila skoczy i pożegna mnie może na długo, a może na zawsze. Odkładałem parę razy sztuciec, bo z emocyi strzelić nie mogłem, a kiedym strzelił, runął o ziemię bęknąwszy żałośnie. Gdym do niego przybiegł, już nie żył. Parostki roskoszne, prawy pień 28 cm. długi, lewy 26 cm., grube, o ślicznych różach, odnogi długie, białe, ładnie uperlone, a barwa ich od dołu prawie czarna. Temu to już chyba przeznaczona była kula w lustro.



Podjeżdżając we dwóch na jednym wozie, ciągnie się węzełki o pierwszeństwo, a strzela na przemian. Lekki sztuciec podwójny lepszy jest od pojedynki, bo najpierw szansa jest dublety, potem dobić można szybko, postrzeliwszy, a w końcu poprawić, chybiwszy. Za daleko strzelać nie należy, bo pomijając inne powody, o celny strzał trudno.

Dzisiejsze bronie małokalibrowe, tak lubione w Niemczech t. z. sztucery kilometrowe, strzelają bardzo dobrze, ale strzelanie na te szalone odległości, może z dyoptrami na lufie, może i z hakami do wbijania w drzewa dla spokojnego strzału, to są rzeczy już nie myśliwskie, a na płaszczyźnie dla niebezpieczeństwa wprost niemożliwe.

Urok podjazdu i podchodnego na tem traci. Sto, sto pięćdziesiąt kroków, oto normalne i pewne strzały, ale te strzelaniny kilometrowe zupełnie mnie nie nęcą.

Że sarnik źle strzelony; męcząc się i rzucając — i zrywając napróżno, uderzy parostkami człowieka, który niezgrabnie się do niego zabiera, do rzadkości nie należy. Stąd to legendy o atakowaniu ze strony sarników. Wszak to instykt zachowawczy, on dobrze czuje, że od człowieka zbliżającego się nic dobrego spodziewać się nie może. To też dobijania niezgrabne kordelasem, skręcanie karku itp. są to męczarnie dla zwierzęcia; lepiej nie żałować drugiej kuli i dostrzelić biedaka. Kto dobrze i szybko kłuje, to pół biedy, ale to i rzadko kto umie i nie zawsze sie udaje, gdy sarnik rzuca się na wszystkie strony. Kłucia takie to tradycya, kiedy z kapiszonówek strzelano. Wtedy prędzej zakłuł, aniżeli nabił, przybił i strzelił, jeżeli nie spaliło na panewce. Dziś najkrótsza sprawa, to drugi strzał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Statystyka ubitej zwierzyny.

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem, zanim przystąpimy do jakichkolwiekbądź zestawień, musimy sprostować błąd, który zakradł się do wykazów ministeryalnych. Odnosi się on niestety do najszlachetniejszej zwierzyny, a mianowicie jeleni, poprawiony zaś redukuje ich liczbę na 167. W wykazach z pojedynczych powiatów figuruje powiat stryjski z liczbą 120 ubitych jeleni — cyfra ta wydała nam się za wysoką, chociaż powiat stryjski posiada prześliczne rewiry jelenie, zbadaliśmy więc sprawę i okazało się, że liczba ta prawie o okrągłą liczbę stu za wysoko wypadła.

Nastąpiło tu przestawienie dwóch najbliższych rubryk a mianowicie w rubrykę „jelenie" wstawiono liczbę ubitych sarn w tym powiecie tj. 120, a w rubryce „sarny" liczbę ubitych jeleni tj. 19.

W każdym jednak razie cyfra ubitych jeleni znacznie się podniosła. W r. 1878 zabito ich 18 — znaczyło to, że zbliżała się chwila, w której zwierzyna ta ulegnie zupełnej zagładzie — na szczęście sława galicyjskich jeleni jednak uratowała je od zagłady — zaczęto się nimi więcej opiekować i oto w roku 1885 pada już jeleni 39, w r. 1393 110, w r. 1898 zaś 167, co jest już dowodem bardzo obiecującego postępu, tem więcej, że w liczbie tej zwierzyńcowych jeleni mieści się bardzo mało, mniej niż w dawnych latach, (a mianowicie w pow. chrzanowskim tylko 15, podczas gdy w innych latach padało ich 30—40).

Powiatami, które dostarczają kontyngentu jeleni są: *Nadwórna* (Rafajłowa, Tatarów) 37, *Kałusz* (Jasień, Krasna, Niebyłów) 35, *Dolina* (Ludwikówka, Mizuń, Wełdzirz, Perehińsko, Spas) 28, *Stryj* (Demnia) 19, *Bohorodczany* 8, *Drohobycz*, *Lisko* po 5, wreszcie *Chrzanów* 15, *Kolbuszowa* 5, *Nisko* 1, *Biała* 1. W czasie polowania Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w nadwórniańskich lasach państwowych, było wysłuchanych 70 ryczacych jeleni! Że stan jeleni znacznie się podniósł, i że podniesie się jeszcze więcej, nie ma najmniejszego wątpienia. Rozpuszczony zwierzyniec miżyniecki dostarczył jeleni kilku powiatom w dolinach — słyszeliśmy zatem o jeleniach w *mościskim* powiecie (w Bolanowicach i Makuniowie) w *jaworowskim* (w Krakowcu), w *tarnowskim* (w Żdżarach). Jelenie te przeznaczone zostały na zagładę — rozprawiono się z większą ich częścią w krótkiej drodze — a w jednym miejscu nawet — gdzie było ich sześć sztuk, starano się o zezwolenie na wybicie i rogali i łań z powodu szkód, jakie one miały czynić w ziemiopłodach.

Daniele, których liczba stale się zmniejsza, są tylko w powiecie *niżańskim* i *łańcuckim*. Sarn najwięcej dał powiat *brodzki*, następnie zaraz *jaworowski* bo 238 i 230. Wysokie liczby (ponad 150) wykazują *Borszczów*, 191, *Cieszanów* 154, *Drohobycz* 176, *Rzeszów* 170, *Tarnobrzeg* 162, *Zaleszczyki* 162, — ponad 100 dają powiat: *Bóbrka*, *Brzeżany*, *Brzozów*, *Buczacz*, *Chrzanów*, *Jarosław*, *Łańcut*, *Lwów*, *Mielec*, *Mościska*, *Nisko*, *Pilzno*, *Sambor*, *Stryj*, *Tarnopol*, *Złoczów*, *Żydaczów*, *Żywiec*.

Najmniej sarn ubito w powiatach: *Peczeniżyn* 6, *Podgórze* 6, *Turka* 7, *Nowy Targ* 8. *Śniatyn* 9, *Bohorodczany* 11, *Nowy Sącz* 12.

W rybryce dzików trzyma prym *Dolina* 86, poczem zaraz idzie *Stryj* z 57. Stałe zwycięstwo powiatowi dolińskiemu zapewnia Towarzystwo lisowieckie swoją wzorową gospodarką łowiecką i doskonałem wykonywaniem polowania. Zdaje się, że nie ma drugiego rewiru w Galicyi, w którymby tak dobrze tropiono dziki, tak dokładnie wypierano je na linię i tu witano kulami tak świadomemi celu, jak w Lisowicach. Ponad 30 sztuk dają powiaty: *Borszczów*, *Brody*, *Buczacz*, *Dobromil*, *Kołomyja*, *Limanowa* i *Tarnobrzeg*. Nie mają dzików powiaty: *Biała*, *Bochnia*, *Brzesko*, *Chrzanów*, *Dąbrowa*, *Gorlice*, *Grybów*, *Kraków*, *Nowy Targ*, *Podgórze*, *Rohatyn*, *Tarnopol*, *Zbaraż*. Nie znaczy to jeszcze, żeby we wszystkich tych powiatach dzik był zupełnie nieznaną zwierzyną — ale rzeczywiście są to powiaty pod względem stanu tej zwierzyny najsłabsze.

Zajęcy daje najwięcej *Chrzanów*, *Biała*, *Łańcut* i *Borszczów* a mianowicie 4114, 3001, 2607, 2046. W powiecie bialskim i chrzanowskim znać już racyonalną gospdarkę łowiecką, z zachodu przejętą. W łańcuckim daje oczywiście Ordynacya łańcucka piękny przykład, w borszczowskim składają się na doskonały rezultat Ordynacya wysucka i majątki hr. Baworowskich. Ponad 1000 zajęcy dały powiaty: *Brody*, *Buczacz*, *Przemyśl*, *Rzeszów*, *Skałat*, *Tarnobrzeg*, *Zaleszczyki*, *Złoczów*. Ostatnią lokacyę ma powiat *Peczeniżyn* z 69 zającami. Niewielkie cyfry wykazują z natury rzeczy — powiaty górskie, dlaczego jednak tak niską cyfrę ma *Rohatyn*, tego nie można pojąć.

Powiat	jelenie	daniele	sarny	kozice	dziki	zające	króliki	świstaki	głuszce	cietrzewie	jarząbki	bażanty	kuropatwy	przepiórki	słonki	kszyki	dz. gęsi	dz. kaczki	niedźwied.	wilki	rysie	lisy	kuny	tchórze	wydry	żbiki	borsuki	orły	puhacze	jastrzębie sokoły, etc.	sowy
Biała	1	.	90	.	.	3001	.	.	.	5	17	368	1230	37	15	80	7	1102	.	.	.	29	6	35	9	.	.	.	1	120	40
Bóbrka	.	.	134	.	25	542	.	.	.	.	10	.	118	226	191	88	.	247	.	.	.	170	12	10	7	.	27	.	.	365	41
Bochnia	.	.	83	.	.	358	.	.	.	.	.	.	140	380	36	60	.	40	.	.	.	26	.	1	.	.	.	.	.	136	.
Bohorodczany	8	.	11	.	17	286	.	.	.	11	15	.	11	74	140	3	.	2	.	.	2	108	31	1	.	.	10	4	2	223	3
Borszczów	.	.	191	.	30	2046	.	.	.	.	.	.	196	884	194	.	3	47	.	.	.	234	29	12	4	.	24	.	.	386	18
Brody	.	.	238	.	35	1090	.	.	.	35	.	.	205	408	488	.	12	527	.	.	.	130	19	17	9	.	8	.	.	315	.
Brzesko	.	.	72	.	.	800	.	.	.	.	.	37	950	60	20	75	.	250	.	.	.	42	2	6	1	.	.	.	.	28	6
Brzeżany	.	.	120	.	20	307	.	.	.	.	6	.	31	40	30	60	4	210	.	.	.	72	20	.	11	.	.	.	.	118	14
Brzozów	.	.	128	.	5	387	.	.	.	.	.	.	450	402	203	26	6	63	.	.	.	38	5	24	7	.	8	.	2	139	4
Buczacz	.	.	101	.	37	1412	.	.	.	.	.	85	64	671	124	319	7	93	.	.	.	164	29	13	9	.	17	.	13	143	98
Chrzanów	15	.	131	.	.	4114	.	.	.	67	.	846	3047	89	16	2	.	163	.	.	.	94	5	69	4	.	.	8	.	219	5
Cieszanów	.	.	154	.	23	477	.	.	.	15	1	.	288	157	50	84	10	1	.	.	.	111	1	.	1	.	3	.	.	84	.
Czortków	.	.	58	.	19	669	.	.	.	.	.	.	86	751	97	255	3	261	.	.	.	105	2	.	1	.	12	1	10	211	34
Dąbrowa	.	.	37	.	.	526	.	.	.	.	.	18	605	216	1	3	1	133	.	.	.	42	2	4	.	.	.	.	.	132	5
Dobromil	.	.	53	.	31	465	.	.	.	.	77	.	69	27	.	.	7	23	.	.	.	96	17	5	.	.	4	.	.	57	17
Dolina	28	.	70	.	86	105	.	.	.	.	90	.	45	120	55	.	16	48	.	6	2	52	.	1	1	.	.	.	1	72	8
Drohobycz	5	.	176	.	28	319	.	.	.	.	36	.	157	264	67	487	1	254		.	1	171	6	5	.	.	9	8	3	159	12
Gorlice	.	.	10	.	.	360	.	.	.	.	15	.	55	30	10	.	2	10	.	.	.	30	10	5	2	.	4	.	.	30	.
Gródek	.	.	90	.	26	336	1	.	.	.	9	.	57	77	62	37	.	135	.	.	.	107	2	.	.	.	3	.	.	87	.
Grybów	.	.	26	.	.	506	.	.	.	.	1	.	396	.	.	.	1	5	.	.	.	65	.	.	.	.	3	1	.	68	14
Horodenka	.	.	28	.	14	240	.	.	.	.	.	.	.	360	48	40	.	120	.	.	.	80	.	3	3	.	.	.	.	240	44
Husiatyn	.	.	48	.	24	431	.	.	.	.	.	17	.	34	34	17	16	75	.	2	.	36	12	4	6	.	7	8	26	120	31
Jarosław	.	.	120	.	8	900	.	.	.	1	5	1	350	358	30	400	2	150	.	.	.	120	10	15	2	.	10	.	.	250	30
Jasło		.	52	.	20	583	.	.	.	1	.	.	658	337	65	55	32	28	.	.	2	194	15	12	13	.	8	.	.	141	19
Jaworów	.	.	230	.	19	700	.	.	.	14	7	.	400	215	40	128	2	264	.	.	.	130	.	.	5	.	10	.	.	26	15
Kałusz	35	.	46	.	22	360	.	.	.	15	52	.	.	120	67	28	.	45	1	.	3	35	2	2	7	.	2	1	.	120	2
Kamionka strumiłowa		.	70	.	18	801	.	.	.	71	22	.	532	340	97	193	11	477	.	1	.	152	13	7	.	.	6	.	.	753	.
Kolbuszowa	5	.	85	.	11	895	.	.	.	15	6	.	406	95	3	87	3	67	.	.	.	59	12	15	4	.	9	.	.	232	46
Kołomyja	.	.	29	.	31	323	.	.	2	3	51	.	187	651	62	.	4	65	.	.	.	82	.	.	.	.	.	.	8	49	17
Kossów	.	.	16	.	1	460	.	.	13	12	53	.	14	27	9	.	32	55	9	7	1	94	7	6	4	.	8	10	13	23	5
Kraków	.	.	35	.	.	312	.	.	.	.	.	6	840	30	16	30	.	24	.	.	.	3	1	2	2	.	1	.	.	18	.
Krosno	.	.	30	.	5	350	.	.	.	.	7	.	98	400	50	30	6	20	.	.	.	73	3	5	.	.	6	4	2	60	10
Łańcut	.	4	107	.	9	2607	.	.	.	.	.	1986	579	255	32	99	.	103	.	.	.	191	7	105	15	.	19	.	.	547	2
Limanowa	.	.	57	.	36	481	.	.	.	.	.	.	686	57	12	.	.	12	.	.	.	116	7	9	5	.	7	1	.	61	7
Lisko	5	.	25	.	10	205	.	.	.	.	10	.	15	120	.	.	.	.	.	.	.	20	.	.	.	.	.	2	.	15	.
Lwów	.	.	131	.	25	608	.	.	.	.	.	.	144	504	156	432	.	269	.	.	.	140	7	25	.	.	7	.	.	897	6
Mielec	.	.	120	.	7	720	.	.	.	3	8	.	600	150	16	13	3	120	.	.	.	25	.	.	.	.	.	.	.	220	16
Mościska	.	.	105	.	9	350	.	.	.	.	.	.	262	520	35	85	12	75	.	.	.	108	5	.	.	.	5	.	.	364	24
Myślenice	.	.	26	.	6	486	.	.	.	.	10	.	132	25	7	3	.	11	.	.	.	75	3	1	.	.	.	1	.	82	2
Nadwórna	37	.	54	.	17	332	.	.	21	12	77	.	39	67	63	2	4	17	6	1	4	94	39	7	13	.	18	10	8	107	10
Nisko	1	3	129	.	8	620	.	.	.	9	5	4	475	90	23	92	.	120	.	.	.	68	4	2	.	.	10	.	.	182	7
Nowy-Targ	.	.	8	.	.	112	.	.	.	.	.	.	8	10	.	.	.	.	.	.	.	8	.	.	1	.	.	1	.	70	.
Nowy-Sącz	.	.	12	.	1	501	.	.	.	.	13	.	149	300	35	.	8	30	.	.	.	73	17	6	12	.	.	3	2	21	8
Pilzno	.	.	118	.	9	881	.	.	.	.	.	33	522	201	14	1	2	129	.	.	.	147	11	3	3	.	2	.	.	71	70
Podgórze	.	.	6	.	.	270	.	.	.	.	.	.	75	45	10	20	.	12	.	.	.	3	.	.	2	.	.	.	.	120	.
Podhajce	.	.	42	.	7	720	.	.	.	.	.	.	15	520	52	400	2	350	.	.	.	72	1	5	2	.	5	.	.	160	71
Przemyśl	.	.	95	.	19	1300	.	.	.	6	72	8	400	700	210	30	3	200	.	.	.	150	10	20	5	.	20	.	.	500	25
Peczeniżyn	.	.	6	.	14	69	.	.	.	.	10	.	.	14	20	.	.	.	.	.	.	15	2	4	1	.	10	.	.	20	10
Przemyślany	.	.	37	.	10	201	.	.	.	.	.	.	47	186	18	9	.	250	.	.	.	13	.	.	.	.	.	.	.	210	10
Rawa	.	.	73	.	6	461	.	.	.	29	.	3	885	421	98	902	3	375	.	.	.	79	19	.	11	.	21	1	.	122	21
Rohatyn	.	.	46	.	.	128	.	.	.	.	.	.	.	349	83	.	6	14	.	.	.	8	.	.	.	.	3	.	.	50	8
Ropczyce	.	.	31	.	4	340	.	.	.	.	.	.	220	18	3	.	.	12	.	.	.	37	4	5	.	.	.	.	.	150	6
Rudki	.	.	81	.	8	277	.	.	.	.	.	.	24	85	231	61	8	404	.	.	.	55	8	12	5	.	7	.	.	91	23
Rzeszów	.	.	170	.	11	1200	.	.	.	28	9	350	1250	900	75	153	2	45	.	.	.	150	12	22	1	.	11	.	5	500	30
Sambor	.	.	132	.	5	634	.	.	.	.	.	.	42	116	30	250	7	350	.	.	.	105	9	20	8	.	8	.	.	74	8
Sanok	.	.	18	.	10	318	.	.	.	.	3	.	40	420	30	.	.	60	.	.	2	120	.	.		.	.	.	.	80	.
Skałat	.	.	82	.	8	1058	.	.	.	.	1	.	49	334	1	63	7	174	.	.	.	91	6	4	.	.	12	15	10	180	10
Śniatyn	.	.	9	.	1	430	5	.	.	.	.	.	.	330	6	41	.	72	.	.	.	17	.	.	.	.	1	.	.	23	.
Sokal	.	.	41	.	6	718	.	.	.	.	.	.	64	206	37	18		618	.	.	.	27	9	.	.	.	.	.	.	41	1
Stanisławów	.	.	44	.	4	402	.	.	.	11	8	.	95	670	176	132	5	175	.	1	1	36	7	10	5	.	11	.	.	180	36
Staremiasto	.	.	47	.	14	110	.	.	.	.	.	.	13	40	15	6	1	8	.	1	5	30	5	.	.	.	.	17	.	22	8
Stryj	19	.	120	.	57	698	.	.	.	.	20	.	65	92	49	12	.	96	1	2	10	209	25	11	14	.	5	1	.	22	9
Strzyżów	.	.	30	.	2	86	.	.	.	.	.	.	200	150	30	.	.	22	.	.	.	18	2	1	.	.	.	.	.	32	10
Tarnobrzeg	.	.	162	.	33	1281	.	.	.	15	.	148	1321	261	45	315	4	566	.	.	.	129	10	.	4	.	13	.	.	949	18
Tarnopol	.	.	120	.	.	821	.	.	.	.	.	.	32	548	25	15	59	578	.	.	.	55	7	.	10	.	.	.	.	64	55
Tarnów	.	.	58	.	.	410	.	.	.	.	.	.	130	250	59	.	.	60	.	.	.	110	18	.	5	.	.	3	.	140	.
Tłumacz	.	.	52	.	13	432	.	.	.	.	.	.	46	52	41	.	.	12	.	.	.	70	2	.	.	.	10	3	.	36	20
Trembowla	.	.	71	.	12	695	2	.	.	.	.	.	11	179	27	30	.	125	.	.	.	50	2	.	2	.	5	.	2	74	4
Turka	.	.	7	.	11	108	.	.	.	.	65	.	.	12	.	.	.	5	.	2	.	32	3	.	1	.	.	1	.	18	2
Wadowice	.	.	37	.	3	1326	.	.	.	.	.	227	438	179	44	612	.	683	.	.	.	38	3	59	1	.	3	.	.	412	60
Wieliczka	.	.	12	.	3	678	.	.	.	.	.	.	356	140	10	23	.	34	.	.	.	40	1	7	.	.	.	.	.	37	4
Zaleszczyki	.	.	165	.	26	1140	.	.	.	.	.	.	105	440	86	.	18	78	.	.	.	148	18	4	2	4	20	2	.	208	18
Zbaraż	.	.	42	.	.	260	.	.	.	.	.	.	30	256	40	180	12	220	.	.	.	35	4	.	.	.	3	.	1	68	20
Złoczów	.	.	112	.	21	1213	.	.	.	14	.	.	111	170	61	274	51	330	.	.	.	127	8	5	7	.	.	3	.	171	17
Żółkiew	.	.	64	.	16	280	.	.	.	14	.	.	10	140	30	230	.	350	.	.	.	60	4	.	.	.	.	.	.	61	18
Żydaczów	.	.	118	.	14	272	.	.	.	10	4	21	84	125	62	414	16	350	.	.	.	206	8	.	6	.	32	.	.	218	15
Żywiec	.	.	129	.	7	796	.	.	.	.	30	9	92	12	.	.	.	22	.	.	2	142	42	8	6	.	6	.		192	3

Głuszców dostarczył powiat *nadwórniański* (31), *kosowski* (13) i *kołomyjski* (2). Wydaje nam się nieprawdopodobnem, żeby w powiecie dolińskim, kałuskim i stryjskim nie padł w tym roku ani jeden głuszec.

Cietrzewi najwięcej padło w powiecie *kamioneckim* i *chrzanowskim* (71 i 67).

Jarząbków dostarczyła najwięcej *Dolina* (90). Dużo pada ich także w powiecie *dobromilskim, kosowskim, nadwórniańskim i turczańskim.*

Bażantów najwięcej padło w powiecie *łańcuckim*, a mianowicie blisko 2000. Drugie 2000 rozdzieliły między siebie powiaty: *Chrzanów, Biała. Rzeszów i Wadowice.* Niewielkie ilości bażantów zabito w powiatach *brzeskim, pilznieńskim, żydaczowskim, przemyskim, żywieckim, niżańskim* i *rawskim.*

Kuropatw padło najwięcej w powiecie *chrzanowskim*, bo 3047, następnie w *tarnobrzeskim* 1320, w powiecie *bialskim* 1280, *rzeszowskim* 1250, Żadnej kuropatwy nie ubito podług wykazu w powiecie *grybowskim, kałuskim, peczyniżyńskim, rohatyńskim. śniatyńskim, turczańskim.*

Przepiórek dał najwięcej powiat *rzeszowski*, bo 900 — najmniej *grybowski*, bo żadnej.

Słonek zabito najwięcej w powiecie brodzkim, a mianowicie blisko 500. Dobre stosunkowo rezultaty dają powiaty *bóbrecki, bohorodczański. borszczowski, brzozowski, buczacki, lwowski, przemyski, rudecki, stanisławowski.* Żadnej słonki nie zabito w powiecie *grybowskim, liskim, dobromilskim, nowotarskim, turczańskim i samborskim.*

Dzikich gęsi daje najwięcej *tarnopolskie* i *złoczowskie* — kaczek powiat *bialski.*

Co do zwierzyny szkodliwej, to prym trzyma powiat *kosowski* z 9 niedźwiedziami i 7 wilkami. Powiat *nadwórniański* wykazuje 6 niedźwiedzi zabitych, powiat *kałuski* i *stryjski* po jednym.

Wilków po powiecie kosowskim dostarczył najwięcej powiat *doliński*, bo 6. — Zabito następnie po dwa wilki w powiatach *husiatyńskim, stryjskim i turczańskim*, po jednym w *kamioneckim, nadwórniańskim, stanisławowskim* i *staromiejskim.*

Rysiów padło najwięcej w powiecie *stryjskim.* Wykazuje on poważną ich liczbę 10. Pięć rysiów zabito w powiecie *staromiejskim*, cztery w *nadwórniańskim.*

Lisów dał najwięcej powiat *borszczowski.* Bardzo pouczające jest zestawienie liczby zabitych lisów z liczbą zabitej zwierzyny użytecznej.

W powiatach, w których od dawna racyonalna gospodarka jest zaprowadzona, liczba lisów jest mała, bo je już wyniszczono — w tych zaś powiatach, gdzie gospodarka łowiecka zaczyna się rozwijać, im więcej pada lisów, tem także więcej pada zajęcy.

Lotne szkodniki najwięcej tępią *w tarnobrzeskim.*

Zajmującą byłaby rubryka „orły“, gdyby rzeczywiście pod tę rubrykę tylko orły podciągano. Nie wzbudza jednak ta rubryka zaufania, bo np. *Skałat* wykazuje poważną liczbę 15 orłów, a wątpimy, żeby tam była ich taka profuzya, skoro w powiecie *nadwórniańskim* zabito ich tylko 10, a *nowotarskim* tylko jednego.

Wykazy powiatowe podajemy w osobnej tabelce. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby szanowni czytelnicy poczynili nad tymi wykazami uwagi, jakie im się nasuną — byłoby to niekiedy wskazówką dla nas w trutynowaniu przyszłych wykazów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Lwów, dnia 12. stycznia 1900.

W dniach 9, 10 i 11-tym stycznia odbyło się polowanie w dobrach Kolbuszowskich, u hr. Janusza Tyszkiewicza. Ubito w 10 strzelb: 307 zajęcy, 16 rogaczy, 13 lisów. 2 jastrzębie i 1 sówkę, którą pewien młody, widocznie jeszcze nie obznajomiony ze zwierzyną łowną myśliwy, życia pozbawił. Rezultat ten tem bardziej imponujący, że rok temu w tych samych rewirach i z równie ładnym rezultatem polowano. Dzień drugi polowania, „Pola w Weryni“ wypadł nawet lepiej niż w przeszłym roku, mimo, że ostatni, a zarazem najlepszy kociołek braliśmy już dobrze o zmierzchu, a przytem niektórym myśliwym dawała się mocno we znaki postępowa gospodarka w Weryni i jeszcze na drugi dzień ze wstrętem wspominali grudę wyrobu amerykańskich pługów. Padło w tym kociołku 54 zajęcy. Królewskiej godności dostąpił p. Władysław Komorowski, który miał 52 sztuk ubitych, w tem 48 zajęcy, 3 rogacze, i 1 lisa. Wicekrólem *vox populi* obwołał hr. Władysława Tyszkiewicza za 41 zajęcy, 4 rogacze i 4 lisy.

Delegat.

Wierżchniakowce, dnia 10. stycznia 1900.

W lasach Ordynacyi Wysuckiej, u p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, odbyły się w trzech ostatnich dniach grudnia jakoteż 2 i 3 stycznia b. r. polowania w 10 strzelb. Mimo, że na polach śniegu prawie nie było, ubito 334 zajęcy, 21 kozłów, 1 lisa i 1 kruka. Ponieważ knieja z powodu mrozu i poprzedniej odwilży pokrytą była skorupą lodową, a mioty brane były za porządkiem, spłoszone sarny wymykały się z miotów najbliższych przed myśliwymi; gdyby nie to, mielibyśmy z pewnością podwójną ilość kozłów na rozkładzie.

Również i zając nie był wszystek w kniei, czego mieliśmy dowód ostatniego dnia w polowaniu kociołkowym w polu, gdzie padło 45 zajęcy, a co się nastrzelano!

Ogółem na 358 sztuk ubitej zwierzyny padło 990 strzałów. — Że stan zwierzyny w lasach Ordynacyi Wysuckiej stale się podnosi, a szczególnie stan zajęcy i kuropatw, jest to zasługą właściciela, który nie skąpi wynadgrodzenia za ubite szkodniki; w sąsiednich niestety kniejach zupełnie inaczej się dzieje, jak to nawet widać ze sprawozdania delegata z Piłatkowiec, w Nrze 1. *Łowca* zamieszczonego.

Oryginalny skok wykonał jeden z największych tutejszych kozłów. Oto naciśnięty przez naganiaczy przy silnie okiścią okrytych krzakach, tak raptownie wypadł z gęstwiny, że nie spostrzegł p. Marcelego hr. Tyszkiewicza i już w ostatniej chwili zdecydował się wziąść i tę przeszkodę; potężnie musiał się odbić, gdy tylko w górze zaczepił o lisiurkę i głowę hrabiego, zostawiając na pamiątkę kawał wyszarpniętego sukna przy ramieniu, a p. hr. Tyszkiewicza i jego najbliższych sąsiadów długo nie mogących wyjść z podziwienia nad tym oryginalnem wydarzeniem. Może ów kozioł chciał się w ten sposób zemścić za swoich towarzyszy, gdyż hr. Marceli Tyszkiewicz liczył na rozkładzie siedemdziesiąt kilka sztuk przez siebie ubitej zwierzyny.

Delegat powiatu Borszczowskiego.

Kamienna, 15. stycznia 1900.

W dniach 15, 16 i 17 odbyło się polowanie w rewirach do nadwórniańskiego skarbu należących, a to w Olchowcu, Brzezinie i Bukowince. Pierwszego dnia padło w Olchowcu 19 zajęcy, 7 rogaczy i 3 lisy na 9 strzelb, strzelano bardzo ładnie, bo tylko 10 strzałów było chybionych. Stan sarn we wszystkich rewirach bardzo ładny, szczególniej w Olchowcu, gdzie w każdym miocie były widziane, w niektórych po kilkanaście. W Brzezinie mniej pomyślnie wypadło, bo ubito tylko 7 zajęcy, 1 lisa i 3 rogacze — dwa się zabiło, razem 5. Stosunek strzałów był niepomyślny, gdyż na te zwierzynę ubitą było 28 strzałów chybionych.

W Bukowince pod Nadwórną, padło ostatniego dnia 43 zajęce, 3 rogacze, 1 lis i 1 jarząbek. Tu już Dyana figle płatała, gdyż można było dwa razy tyle ubić, gdyby św. Hubert był mniej względnym dla zwierzyny, a więcej dla myśliwych. Padały strzały jak na manewrach, niestety jednak zwierzyna uchodziła zdrowo, to też i wynik nie mógł być takim, jak być powinien — więcej niż 100 strzałów było chybionych. Rogaczy mogło paść około 12 sztuk, gdyż wiele było strzelanych, a jeszcze więcej niepoznanych. W ogóle stan zwierzyny bardzo przyzwoity, gdy się uwzględni porę; lis przeważnie w polu jak i dużo zajęcy, a te, które były w kniei, mimo bardzo dobrej nagonki, nie dały się wyforsować na linię strzelców. Najwięcej pocieszającym jest podniesienie się stanu sarn mimo dość rozwielmożnionego kłusownictwa i jest nadzieja, że za kilka lat jeszcze więcej się podniesie.

Za zrobioną przyjemność i za serdeczne przyjęcie składam w imieniu myśliwych wszystkim gospodarstwu najszczersze podziękowanie.

G. Głuchowski.

Berezowica, 17 stycznia 1900.

Często „milczenie jest złotem“, ale nie zawsze. Jako delegat powinienem był już dawno zasilić łamy „*Łowca*“ mojem sprawozdaniem o stosunkach łowieckich w powiecie zbaraskim. Bolesną jest krytyka swoich najbliższych, a najczęściej bezskuteczną. Łamy dzienników coraz częściej zapełnia krytyka, a przecież nie najlepiej dzieje się.

Złe tkwi w nas samych i jak długo, nauczeni biedą nie poprawimy się, lepiej nie będzie. Kto chodzić nie chce, temu żadna pomoc nie pomoże.

Exploatuje się u nas wszystko nieracyonalnie, gorączkowo, wyssaliśmy glebę, zniszczyli lasy, obciążyli hipoteki, a niestety najczęściej życiem nad możność.

Myślimy nad coraz nowemi instytucyami kredytowemi, nad *niemożliwem dziś obniżeniem odsetek; ale nad obniżeniem stopy na jakiej żyjemy*, nad zastosowaniem się do dochodów, mało kto myśli.

Tak samo i w dziedzinie łowiectwa. — Polował dawniej kto — i kiedy chciał, sarna przed wprowadzeniem ustawy łowieckiej jako osobliwość była prześladowana jak najdrapieżniejsze zwierzę, wyławiano biedne szaraki bez litości chartami, kuropatwy wybierano sieciami do szczętu.

Dziś stosunki łowieckie poprawiły słę wprawdzie, ale nie wszędzie. — Jakkolwiek bowiem wielu posiadaczy obszarów większych pielęgnuje zwierzynę, to popęd dziko-myśliwski naszego włościanina, koty włóczące się po polach, psy brane przez włościan w pole, a najczęściej niedostatecznie żywione, utrudniają podniesienie się zwierzostanu. — Wszędzie ta sama nitka przewodnia, brać co się da dziś — bez względu na jutro!

Ukarany kłusownik w pierwszej sądowej instancyi, znajduje w drugiej dzielnego obrońcę filantropa, który zręcznemi sofizmatami w błąd wprowadza nawet fachowych sędziów. — To też kłusownictwo nie zmniejsza się tak, jak powinno wedle istniejących ustaw.

W zachodniej części powiatu zbaraskiego zwierzyna znajduje ochronę tylko w dwóch kniejach, to jest na większym obszarze dóbr zbaraskich i u mnie w mniejszej kniei. — W lasach zbaraskich stan sarn jest znakomity, zajęcy jak na nasze stosunki klimatyczne stosunkowo dobry. — 3. b. m. na jednodniowym polowaniu padło w lasach zbaraskich 10 kozłów, 7 lisów i ośmdziesiąt kilka zajęcy.

Dzięki trzem małośnieżnym zimom, kuropatwy rozmnożyły się znacznie, mam kilka stad większych; w okolicy jest ich także nie mało.

Twórcza siła przyrody — jakoś sama reguluje stosunki, gdy jej nie przeszkadza „król stworzenia“, niszczyciel człowiek.

Szanujmy co mamy, a obejdziemy się bez sprowadzanych kuropatw i bez nowych banków.

Mieczysław Konopacki.

Uhryń, 14. stycznia 1900.

Nowy wiek nie rozpoczął się dla myśliwych ciekawie — śniegu brak, ponowy nie ma, a polowania w obec tych warunków uroku wielkiego nie mają, bo dzika nie można otropić, poczciwy zaś szarak nie spieszy się z pola do lasu, nie będąc wypędzonym zawierzuchą z łóżeczka obranego w roli.

Odbywają się polowania; wprawdzie na kilku byłem, lecz pora niesprzyjająca, wsparta tu i ówdzie silnym ramieniem kłusowników, nakazuje lepiej zamilczeć o wyniku tychże.

Po pierwszym miocie na polowaniu w G..... usłyszałem raport leśnego: „18 dykiu wże perejszło do czużoho lisa“, a zające zawiodły również najskromniejsze wymagania i oczekiwania wyznawców św. Huberta. W następnym miocie zamiast zająca stanął mi przed oczami §. 84 ustawy łowieckiej — zacząłem się też nad nim całkiem na zimno, bo przy 12^0 mrozu z wiatrem, zastanawiać. „Za roczną kartę myśliwską opłacić trzeba 10 koron, opłaty te

wpływają do funduszu krajowego.“ Gdyby z tych pieniędzy, które za karty opłacamy choć jakaś część użyta była na premie dla żandarmów, odbierających strzelby od kłusowników, zapewne każdy z nas płaciłby chętnie, bo widziałby w tem korzyść. Niestety karty te na razie tyle tylko mają korzyści, że dowolnem jest wybrać sobie przyjemniejszy dla oka i kieszeni kolor żółty lub zielony, a opłata złożona, w niczem nie ukróca zapału myśliwych kłusowników.

W powiatowych miasteczkach, sprzedaż prochu dozwoloną jest w sklepikach (nafta, sól, mydło, powidło i różne delikatesy.) Kłusownik, kupując rozmaite potrzebne rzeczy na targu, jakżeby nie zaszedł do sklepu o tak zachęcającym szyldzie i prochu nie kupił — wszak usłużny kupiec nie trzyma tego artykułu dla przyjemności, tylko dla zysku, czemu nie ma sprzedać komukolwiekbadź? Tutaj nikt nie zapyta ani o kartę na broń, ani kartę myśliwską, tutaj §. 84 ustawy łowieckiej nie potrzebny.

Wszyscy narzekamy na kłusowników, a przecież jedyna rada mogłaby być skuteczna — ograniczyć sprzedaż prochu — oddać w ręce osób kompetentnych n. p. c. k żandarmeryi, a myśliwi wykazawszy się kartą na broń lub kartą myśliwską, a nawet wnosząc podanie ostemplowane, mogliby nabywać proch. Wówczas z pewnością o kłusowniku będziemy mówić z równą przyjemnością jak o wilku, który narobiwszy dużo szkody w sarniej kniei, padł i więcej spustoszenia robić nie będzie.

Jeżeli do tej błogiej nadziei w perspektywie dodamy jeszcze zmniejszenie się liczby rozmaitych wypadków w skutek nieostrożności z prochem, pistoletami itd. u dzieci, o których najmniej po kilka czytamy co roku, czyż nię powinniśmy starać się wszelkimi siłami o zmianę tak łatwą w zastosowaniu, a rokującą przyszłość dla rozwoju łowiectwa?

Nie kończąc mego sprawozdania z rozpoczętego polowania w P....., wszystkich pp. myśliwych zapraszam na zamierzone skuteczne polowanie na §., który zwykł stawać przed oczy myśliwego w braku zwierzyny, a mam nadzieję, że po skutecznej dyskusyi w tym kierunku, ta zmora nikomu przed oczy nie stanie, a delegatom sprawozdania ułatwi, czego i ja szczerze pragnę.

Tadeusz Potocki.

Lwów, 17. stycznia 1900.

W otrzymanym wczoraj numerze *„Łowca“* nie znalazłem sprawozdania z polowania w Nuszczu, u p. Klemensa Weissmanna-Zawidowskiego, a że sprawozdanie z tego polowania powinno się koniecznie znaleźć w kronice myśliwskiej — więc nie moja wina, że ja rolę sprawozdawcy obejmuję — gdy w drużynie uczestników polowania znalazłoby się może barwniejsze i wymowniejsze pióro i gdy do czytelników prócz zarejestrowania wyjątkowo obfitego rozkładu, potrafiłby ktoś może przemówić wyraźniej i lepiej — potrafiłby obudzić zazdrość u tych, którzy w tym roku trąbki w kniei w Nuszczu nie słyszeli — obudzić na całym obszarze kraju chęć naśladowania takiej opieki i troskliwości, jaką właściciel Nuszcza zwierzynę u siebie otacza. Polowaliśmy 9. stycznia br. w dziewięć strzelb przy wietrze, silnym mrozie i prawie bez śniegu, bo zaledwie na północnych stokach pagórków reszki śniegu pozostały — zające po większej części w polu, sarny czujne i wrażliwe na każdy odgłos — zamiast czternastu czy piętnastu było nas wszystkiego dziewięciu, a mimo to przypuszczam, że chyba serdeczna gościnność gospodarza, zasmucona kilkoma telegramami z zawiadomieniem o influencyi, katarze i t. d., tych, których między nami brakło — kazała mu wróżyć słaby rezultat polowania — bo wiem, że znał dokładnie swój sarni inwentarz, gdy w braku sanny po grudzie wiózł nas sankami do lasu.

Przyznaję, że takiej ilości sarn, jak w Nuszczu, dotąd nie widziałem, było ich równie dużo w każdym prawie miocie, widzieliśmy wciąż sarny na polu pod lasem, na liniach, przy tryzubach, słowem wszędzie — to też nie dziw, że w Nuszczu nie ma gorszych lub lepszych miotów i złych stanowisk, bo strzelają wszyscy i w każdym miocie. — Rezultat był nadzwyczajny, bo wieczorem na rozkładzie mimo niekorzystnej pory i braku śniegu znalazło się 20 rogaczy, 2 lisy i 50 zajęcy — parę rogaczy przepadło postrzelonych, a że i pudeł było dosyć o tem wspominać osobno nie ma potrzeby, a strzałów liczyć, czasami nie wypada. Że po takim dniu różowe muszą być wieczorem humory, to łatwo pojąć—że wesołym trzeba być w Nuszczu u tak gościnnego gospodarza i w miłem myśliwskiem towarzystystwie, to pewne — i jeżeli niesforny duch ludzki jeszcze czegoś pragnąć może po takim polowaniu, to chyba tego, czegośmy gospodarzowi toastem życzyli, by jak najprędzej dworowi w Nuszczu przybyła gospodyni, a z nia nowy dla przyszłych polowań urok i krasa.

W. S.

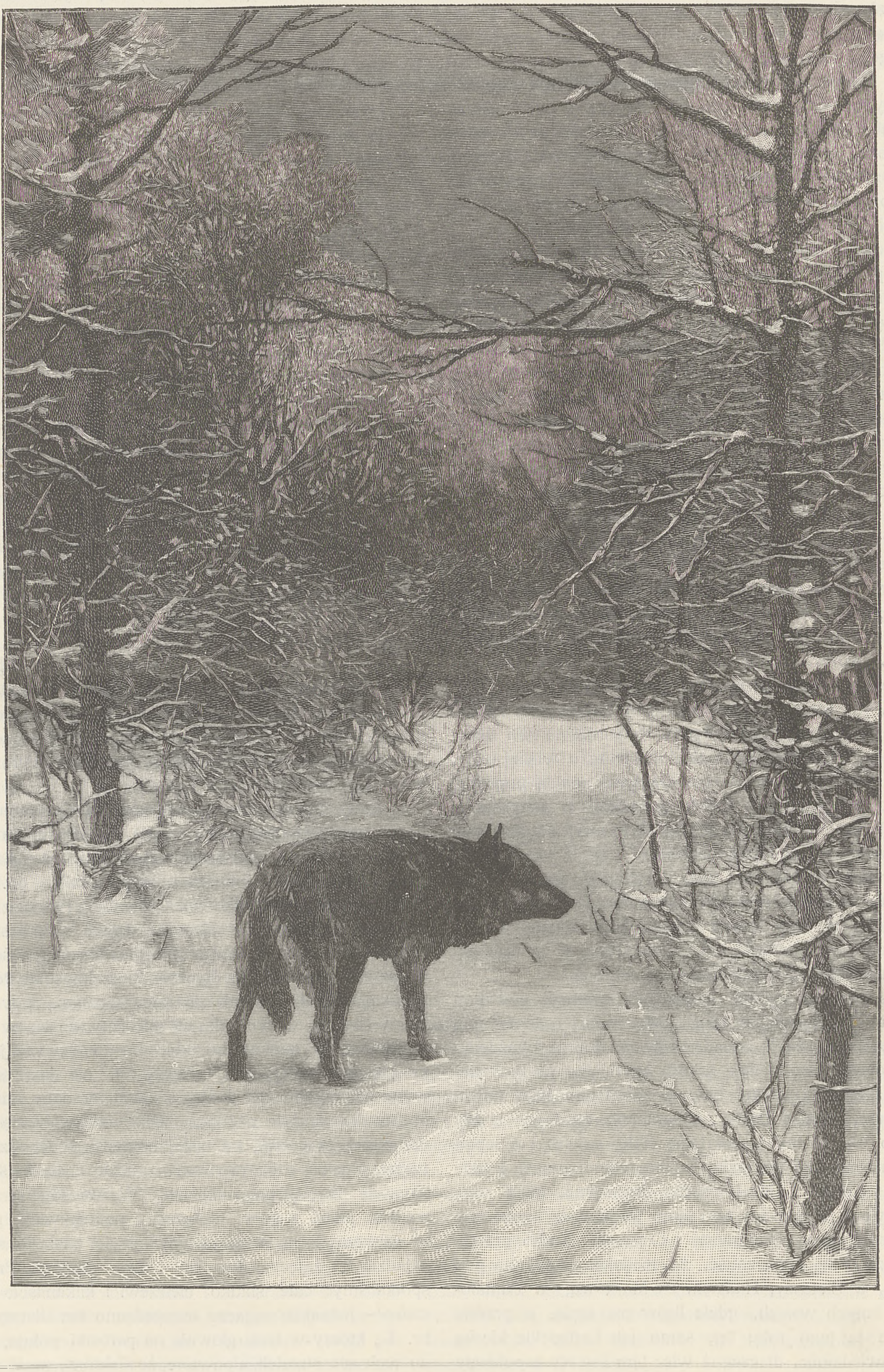
Łańcut, w styczniu 1900.

Delegat mościski, p. A. Mniszek, w artykule swym w *„Łowcu“* z dnia 1. grudnia 1899, pod tytułem „kto chce mieć zwierzynę, musi ją strzelać“, tak jasno rzecz całą opisał i przedstawił, a uzasadnił wszystko tak prawdziwymi i rzeczywistymi argumentami, że nie pozostaje właściwie nic już więcej do nadmienienia i uzupełnienia.

Ponieważ jednak przypuszcza i bardzo słusznie, że nie wszyscy myśliwi z jego zapatrywaniami zechcą się zgodzić, na dowód prawdziwości i słuszności powyższych twierdzeń Szanownego autora, i ja słów parę z mojej praktyki w tym względzie dodać pragnę.

O kuropatwach, o polowaniu i skutkach takiego spolowywania corocznego i każdego stadka, nie miałbym na razie i ja nic więcej do nadmienienia, jak tylko to, że z wykazów ubitej zwierzyny, które rok rocznie do *„Łowca“* podaję, najlepiej możnaby się było przekonać o prawdziwości twierdzenia p. Mniszka, w wykazach bowiem tych zauważyć można systematyczny wzrost ubitych kuropatw, a przecież nigdy i znikąd kuropatw nie sprowadzamy i nie wpuszczamy, ale nadto rok rocznie — co za swój obowiązek uważam — staram się każde z wiadomych stadek kuropatw spolować i przyszedłem do tego przekonania, że oprócz racyonalnej hodowli, pielęgnowania i ochrony, spolowywanie takie każdego z wiadomych stadek, przedewszystkiem i jedynie do rozmnoży i podniesienia stanu kuropatw prowadzi.

Co zaś do zajęcy, zgadzam się tak samo i zupełnie z zapatrywaniem się Szanownego autora — że zaś nie wyjaśnił Szanowny autor tego wszystkiego tak dobitnie i dokładnie, jak to uczynił przy kuropatwach, ja pozwalam sobie podać tu swoje spostrzeżenia i wiadomości nabyte z praktyki.



Rys. M. Wywiórskiego.

Za łupem.

Wiadomo jest powszechnie, że zając samiec jest mniej leniwy, czujniej w kopnie leży, a więc prędzej i zdaleka rusza i pomyka, gdy przeciwnie samica twardziej leży i wytrzymuje w kopnie nieraz tak, że da się często rękoma złapać, a rezultatem tego jest, że gdy się na zające poluje, to samiec prędzej rusza i wypada zwykle na myśliwego, i tu śmierć znajduje, podczas gdy samica albo wcale z kopna nie rusza, albo da się nieraz pogonce o krok tylko obok siebie przejść i dopiero z tyłu i po za tą nagonką pomyka wstecz, lub też wreszcie, gdy zostanie już ruszoną, pomyka jakiś czas, pół do kilometra, naprzód, poczem zwykle i pomimo jak największego zgęszczenia się pogonki i odpędzania, przebija się przez pogonkę i uchodzi cało z życiem.

Widzimy więc, że gdy się tylko na zające poluje, zawsze powinno i musi więcej samców paść jak samic; przeciwnie zaś gdy się nie poluje, zawsze więcej samic marnieje i przepada, ta bowiem, jak już wyżej wspomniałem, twardziej w kopnie leży i nie tak prędko i chętnie rusza, a więc każdą samicę kłusownik wydepta i strzeli, a lis, pies, kot i inne drapieżniki tak samo prędzej i łatwiej zejdą, złapią i zniszczą. Pozostaje tedy zawsze mniej samic, a więcej samców, a na tem rozmnoża tylko cierpi, bo gdzie samców jest więcej, tam prędzej samice za wielka liczba gachów znęka, a nawet zamorduje, niż zapłodni, a przytem wiele samców, nie mogąc zaspokoić popędu płciowego, podpada różnym, często zakaźnym chorobom narzędzi płciowych i ginie.

Powinno się tedy zawsze raz do roku wszystkie terena na zające przepolować, a wtedy każdy z myśliwych dołożywszy do tego jeszcze nieco starania i pielęgnacyi, a zimą poddając żeru zwierzynie, sam się przekona o słuszności powyższego twierdzenia.

Gdy już mowa o podniesieniu zwierzostanu i środkach do tego prowadzących, pozwolę sobie na ten temat jeszcze parę słów i uwag dodać, a gdy te u więcej wpływowych członków naszego Towarzystwa znajdą poparcie, sprawi to bezwątpienia skutek pożądany w rozpoczętej akcyi, a biedna nasza zwierzyna pożyteczna, znajdzie tem samem większą i silniejszą ochronę.

Czytałem w *„Łowcu“* kilka artykułów, przemawiających za tępieniem wszelkiego rodzaju drapieżników, a lisa w szczególności, było jednak zawsze kilka takich, w których starano sie podnieść użyteczność lisa, a w ślad zatem przemawiano za jego względną ochroną.

Zdaniem mojem, nie może być dyskusyi pod tym względem, zaś szczególnie tam, gdzie chodzi o dobry stan zwierzyny pożytecznej; zanadto bowiem dobrze i każdemu jest wiadomem, jak wielkie szkody wyrządza lis w zwierzynie pożytecznej, mylne zaś upozorowanie jego użyteczności przez łapanie myszy, zbijam tem, że dawniej, gdy łowiectwo jeszcze tak wysoko nie stało, a więc i o tępieniu lisa nikomu ani się śniło, lis ten wolno jeszcze i bezkarnie bujał, łapał i zjadał wszelką zwierzynę, mógł więc tępić i myszy, a przecież tak samo trafiały się klęski myszy, a może jeszcze dotkliwsze i częstsze. Nadto przytoczę jeszcze i tę okoliczność, że niedaleko stąd, bo pod Kańczugą, w Sieteszy, Hadlach, za Markową, w Pantalowicach i innych wsiach, gdzie lisów nie tępią, a przecie były wsie te tego roku tak samo jak Łańcuckie klęską myszy nawiedzione, dlaczegoż więc tam lisy nie zapobiegły klęsce i nie przeszkodziły? Z resztą mamy już dzisiaj tyle sposobów i środków niezawodnych i pewnych do skutecznego tępienia myszy, a jeden z takich podany jest właśnie w kronice *„Łowca“* z 1 stycznia b. r., że nie powinniśmy się wcale powodować tak błahymi pozorami użyteczności lisa i zwierzynę pożyteczną wystawiać na dziesiątkowanie i niszczenie przez tego tak wielkiego szkodnika, a sami siebie pozbawiać tej przyjemności, jaką jest właśnie widok znacznej ilości zwierzyny pożytecznej i polowanie na nią.

C. k. sądy i starostwa, mogłyby się wielce przyczynić do podniesienia zwierzostanu, gdyby kłusowników jak najostrzej prześladować kazały, a podawanych ostro karały i zaraz zamykały, ci bowiem łagodnie karani, nic sobie prawie z tych dwóch lub trzech dni aresztu nie robią, bo po odsiedzeniu tej kary, zuchwalej i pewniej jeszcze idą i zwierzynę tępią.

Nadto pożądanem byłoby bardzo, gdyby zakazanem było tak komubądź i jakiemubądź kupcowi trzymać przybory do polowania i amunicyę, szczególnie zaś, aby nie wolno było sprzedawać amunicyi takiemu, który nie wykaże się uprawnieniem do tego, albo kartą na broń; w obec bowiem teraźniejszych stosunków, w obec tego, że władze tak łagodnie kłusowników traktują, w obec tego, że dziś nawet chłopakowi sześcio lub ośmioletniemu wolno jest kupować bezkarnie proch i wszelką amunicyę potrzebną do strzelania, wszelka kontrola nad kłusownikami ze strony posiadaczy polowań ustaje i nie pomoże najsilniejsza i najergiczniejsza straż łowiecka a wszelkie starania i nakłady ku podniesieniu zwierzostanu zdążające, są tem samem udaremnione.

W. L.

Mielec, 21. stycznia 1900.

Jakkolwiek nie jestem delegatem Towarzystwa łowieckiego, tylko pilnym czytelnikiem *„Łowca“* i zwolennikiem kultury Nemroda — poważam się przesłać Szanownej Redakcyi sprawozdanie z polowań chorzelowskich, odbytych dnia 15 i 16 b. m.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, zebrała się drużyna myśliwska, złożona z wuja szanownego gospodarza, Stanislawa, dalej braci, Szczepana, Juliusza i Juliana, dalej pp. Augusta Stojowskiego, podpułkownika ułanów, Franciszka Burghardta z Rzeszowa, hr. Henryka Brezy z Podleszan, Wacława Oborskiego z Mielca i niżej podpisanego, ściśle o godzinie $8^1/_2$ w gościnnym dworze Chorzelowskim. Po spożyciu śniadania, udała się cała drużyna wozami, gdyż niestety sanny jeszcze w tym roku nie mieliśmy, do lasów. Zaledwie myśliwi zajęli stanowisko, które im z nadzwyczajną uprzejmością sam gospodarz wskazywał, nie dając się w tem wyręczyć nikomu ze służby lasowej, na dany znak trąbką myśliwską, ruszyła nagonka. Wnet odezwały się pojedyńcze strzały a potem, im bliżej nagonka podchodziła, coraz częstsza palba — po pierwszym miocie znalazło się już kilkanaście zajęcy na rozkładzie. W wzorowym porządku, według planu z góry ułożonego, postępywało polowanie w dalszem toku, a po piątym miocie znalazło się na rozkładzie 65 zajęcy, dwa lisy i dwa rogacze. Prócz tego spotkaliśmy całe stadko cietrzewi i kilkanaście sarn razem — jednakże rogacze oszczędzano raz dlatego, że pp. hr. T., którzy w lecie głównie na parostki polują, z zasady do nich nie strzelali, a powtóre, że niektórzy myśliwi, do których i podpisany należał, przepuszczali kozły z obawy pomyłki. Zato lis żaden nie uszedł, a pierwszy zgłosił się do

przedstawiciela władzy, mającej czuwać nad wykonywaniem ustawy łowieckiej i za niszczenie zajęcy, często w czasie ochronnym, zapłacił grzywnę własnem futerkiem. Na drugi dzień polowanie wcześniej się rozpoczęło; na każdej twarzy można było wyczytać niecierpliwość, bo polowania polne w Chorzelowie, które tylko co cztery lata się odbywają, cieszą się oddawna zasłużoną sławą. Naganka składała się z 200tu chłopców i rozstawiona była w odległości przeszło kilometra od myśliwych — a skrzydła obsadzono także 50 nagonki. Zaledwie trąbka dała sygnał do pochodu, już oko myśliwego ujrzało całe gromady zajęcy i stada kuropatw — po chwili odezwały się pierwsze strzały — potem aż do ukończenia miotu, który trwał niespełna godzinę, strzały były tak gęste, że zdawać by się mogło, iż to Boerzy prażą Anglików — rozkład po pierwszym miocie wykazał 97 zajęcy. — Dalsze trzy mioty odbywały się podobnie z tą tylko ucieszną zmianą, że w trzecim miocie znalazły się dwa lisy i pies domowy, który także chciał użyć polowania. Jakich sposobów używały przemyślne lisy, by się wydostać z tego „zaczarowanego koła“, mniej dla nich przyjemnego niż Rydlowkie dla gości teatralnych, opisywać nie będę, zanotuję tylko, że żadnemu z trzech członków psiego rodu nie udało się koła przekroczyć. — Rozkład po ostatnim miocie wykazał 416 zajęcy i dwa lisy.

Przyjemną nad wyraz dla czcicieli Nemroda zabawę, uświetniły swym biernym współudziałem w przedostatnim miocie szanowne Panie hr. Tarnowskie — a nadto pogoda, jak wybrana na polowanie — mróz bowiem nie dochodził 4 stopni a wiatru prawie nie było żadnego. Wprawdzie śniegu także prawie nie było, ale do tego już od lat kilku musieliśmy się przyzwyczaić.

Ten nader pomyślny wynik polowania należy głównie przypisać staranności i umiejętności szanownego gospodarza Jana hr. Tarnowskiego, który nie szczędzi trudów i kosztów, by utrzymać zwierzynę i uchronić ją od dwu i czworonożnych rabusiów. A wymaga to nie mało pracy, gdyż kłusownictwo w tutejszym powiecie od dawien dawna się rozwielmożniło, czego najlepszym dowodem, iż w ciągu jednego roku przeszło 100 strzelb rozmaitego systemu i kalibru znalazło się w starostwie, a ich właściciele odpoczywać musieli w areszcie. W sam dzień polowania obecny z Chorzelowa żandarm zaraportował mi, iż od kłusowników, którzy przy księżycu uprawiali polowanie na zająca, odebrał dwie strzelby i wielkiego kalibru pistolet, który przy nadzwyczajnem fachowem uzdolnieniu kłusowników także dobre im oddaje usługi.

Wogóle powiat tutejszy pod względem myśliwstwa może być zaliczony do bardzo dobrych—spotkać tu można jelenie, ale najczęściej w czasie ochronnym, gdyż na rykowisko stąd się wynoszą, dziki znajdują się prawie we wszystkich lasach, tego roku padło ich sztuk kilkanaście, zające, osobliwie po polach, w znacznej liczbie się spotyka, a kuropatw szczególnie tego roku była taka ilość, że przypominały pod tym względem Czechy.

O godzinie 5-tej przybyliśmy z powrotem w gościnne podwoje chorzelowskie.

Po chwilowym wypoczynku i przebraniu się nastąpił obiad, który nietylko myśliwych, mających podniecony apetyt całodziennym ruchem — ale i smakoszów mógł pobudzić do gastronomicznych adoracyi. Lecz nie to ma być końcowym tematem mojej korespondencyi — ale hołd staropolskiej magnackiej gościnności, z jaką tak przezacny gospodarz, jak i panie domowe liczny orszak gości podejmowały. To też pogawędka przy obiedzie toczyła się wartko — po kilku toastach — i gdy szlachetny sok winogron umysły pokrzepił i rozweselił, w dank paniom, które i polowanie same okrasiły i uczty były ozdobą, wniesiono toast wierszowany, który może szanowna Redakcya umieścić zechce — dla zachęty, by polowania bez poetycznych porywów się nie obchodziły:

Ziemia zakrzepła — wiatr szumi, — śnieg pada —
Zda się śmierć zimna — przyrodą zawłada;
Gdzie spojrzysz pustka — ptak, zwierz siedzi cicho,
Tylko człowieka pędzi jakieś licho!
Przebiega lasy i role i grzędy,
I szuka czegoś tędy i owędy.
Przebiega prawie każdy ziemi kątek
Ażeby sprawić dziś rzeź niewiniątek. —
Jego nie wstrzyma — to czciciel Nemroda —
Ani zimnica ani niepogoda —
Co za przyczyna — przebaczcie pytanie,
Czyli myśliwstwo — zwierząt zabijanie??
Nie, to nie żądza krwiożercza bez miary,
Lecz ci, co bili Szwedy i Tatary,
Gdy im wróg kraju dziś nie daje pola,
Tam gdzie Chorzelów, Chorzelowska wola
Ćwiczą swe ramię i do strzału oko
I tego pragnę szczerze i głęboko,
Aby gdy tego zażąda Ojczyzna,
W nich się znalazła ta znana tężyzna. —
Historya uczy, że na pole chwały
Spartanki synów, mężów wyprawiały,
Z hasłem „z tą tarczą albo też na tarczy“. —
Więc w Chorzelowie przezacne tu panie,
Dziś zaszczyciły także polowanie,
By udowodnić, że w czasach zamętu,
Do szczęku broni nie będą mieć wstrętu. —
Dziś gdy nas gości potomek hetmanów
Wznoszę w imieniu obecnych tu panów,
Którzy to zdrowie z ochotą wypiją
Przezacne Polki „Tarnowskie“
Niech żyją:

Seweryn Chrząszczewski.

Z Żydaczowskiego

W ostatnich dniach grudnia odbyło się w Łowczycach u hr. Henryków Starzeńskich polowanie, które pod każdym względem może być zaliczone do najpiękniejszych łowów tegorocznego sezonu myśliwskiego w naszym kraju. — Polowano przez dwa dni w lesie, a przez dwa dni w łozach ciągnących się na blisko 1000 morgowym obszarze po obu brzegach rzeki Stryja.

Rezultat był rzeczywiście jak na nasze stosunki świetny, gdyż padło ogółem 266 sztuk, a w tem 4 lisy, 28 rogaczy, 24 bażanty, 198 zajęcy i 1 jastrząb *(palumbarius.)* A dodać należy, że drugiego dnia polowania pogoda nie dopisała, gdyż wiatr, śnieg, zadymka bardzo popsuły szyki, tak że rezultat dnia pozostał znacznie poniżej nadziei, jaką uzasadniał wspaniały stan zwierzyny. Ostatniego dnia, (który właściwie był nadprogramowy) polowano tylko w 7 strzelb.

Strzelano także do dzików i do dzikich kaczek — niestety bez skutku.

Świetny ten rezultat jest tem bardziej znamienny, że jeszcze przed kilkoma laty — te same knieje były zupełnem pustkowiem.

W lasach padało na polowaniu po kilkanaście zajęcy, a w łozach strzelano tylko do lisów.

Obecnie dzięki niezwykłym staraniom jakie z rzadką znajomością rzeczy i doświadczeniem rozwinął hr. Starzeński, doszedł on do stanu zwierzyny, jakim mało kto w kraju poszczycić się może, a to pomimo wielu trudności i niekorzystnych warunków.

Bardzo interesujące są rezultaty, jakie osiągnął hr. Starzeński z bażantami. Ze stosunkowo nie wielkiej bażantarni wyprowadził on bażanty w łozy nad Stryjem, gdzie one tak się zaaklimatyzowały, że jako zupełnie dzikie ptactwo w tych stronach się chowają, i doskonale zimę i inne trudne nasze warunki znoszą. Prawie w każdym miocie strzelano do bażantów, a chyba nie potrzeba podnosić różnicy w przyjemności strzelania do całkiem dzikiego ptaka, który jak orzeł szybuje przez powietrze, a do oswojonego koguta w bażantarni. Jedno jest prawdziwe łowiectwo, a drugie sport strzelania.

Hr. Starzeński dowiódł, że przy odpowiedniej zapobiegliwości, przy racyonalnem tępieniu szkodników można bez żadnych sztuczek, ze stosunkowo nie przesadnym kosztem, utrzymać u nas bażanty całkiem dziko i podnieść tem urok łowów. Byłoby rzeczywiście pożądanem, aby jakieś fachowe pióro zajęło się opisaniem tego, co w tym względzie w Łowczycach zrobiono.

Niemniej świetne rezultaty osiągnięto w podniesieniu stanu sarn. Prawie w każdym miocie strzelano do rogaczy, a widziano je wszędzie w rudlach po kilkanaście sztuk. Jeżeli się do tego doda poważną ilość zajęcy — jeżeli się wspomni, jaki urok ma dla myśliwego knieja, w której może spotkać się jednego dnia z dzikiem, lisem, kuropatwą, bażantem, dziką kaczką, cietrzewiem, rogaczem i zającem, to rzecz naturalna, że każdy myśliwy, który z Łowczyc powracał, zaliczał te łowy do najprzyjemniejszych swoich wspomnień myśliwskich, — łowy, które dały dowód, że nasza knieja jest wdzięcznem polem dla tego, który chce i umie koło niej pracować tak, jak hr. Starzeński. Ale i to prawda, że nie każdy ma takiego współpracownika na tem polu, jak gospodarz Łowczycki, w swojej żonie, hrabinie Zofii z Gołuchowskich Starzeńskiej, u której nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy doświadczenie łowieckie, czy celność strzału, czy dzielność, z jaką znosi trudy i zmęczenie, czy urok, jaki roztacza jako gospodyni domu. Gośćmi hr. Starzeńskich na ostatniem polowaniu byli: hr. Juliusz Aleksander Bielski, p. Stanisław Jabłonowski, hr. Stanisław Mycielski, p. Edward Oczosalski, br. Ksawery Reisky, p. Antoni Skrzyński, hr. Leopold Starzeński, hr. Juliusz Tarnowski, p. Wacław Zaleski.

Królem polowania był p. Oczosalski, licząc 38 sztuk na rozkładzie. *W. Z.*

Uszew, d. 27 stycznia 1900.

Dnia 22, 23 i 24 b.m. odbyło się wspaniałe polowanie u Księżnej Czartoryskiej w Jabłonowie. — Polowanie, to karnawał myśliwski, to też, kto mógł na te gody się dostać, podążał z prawdziwą rozkoszą w tę piękną knieję. Zajęcy dużo, stan sarn prześliczny, dzików, jak mało gdzie a i lisów nie brak w tych lasach, stworzonych na prawdziwe Eldorado myśliwskie. Nic też dziwnego, że szereg sanek ciągnących do kniei był poważny, a zastęp braci w św. Hubercie dobiegł liczby 18. — Ponowa, ta księga, na której pisze obecność swoję zwierzyna, pokryła ziemię dość grubo, a śnieg w najfantastyczniejszych kiściach zwieszał się na grabinie i dębach w zapustach, tworząc prawie ściany od linii, co i nagonce pochód utrudniało. — Mimo tego, zaledwie głosy trąbki przebrzmiały, gubiąc się gdzieś daleko na grubym lesie, już strzały gęste przerywały tę ciszę leśną. Tam zajączek, tu lis, tam znów rogacz salwowały życie przez linię, lub rulowały w śniegu, pisząc krwawy testament.

Pierwszego dnia dziki nie raczyły zaszczycić nas pokazaniem się, mimo, że w pierwszym miocie, rozstawiając się, słyszeliśmy je przed sobą, a sądząc po głosach, musiała tam zajść różnica zdań poważna i liczba ich być musiała nie małą.

Przebiły się jednak przez nagonkę.

Zato nazajutrz ubity został jeden na grubym lesie, a strzelano do kilku. Wystarczy nadmienić, że w jednym rudlu przesunęły się 22 dziki przez linię, z których żaden nie padł. Trzeciego dnia biesiada doszła do punktu kulminacyjnego.

Dziki były doskonale otropione, a linia, na której staliśmy, przedstawiała wszystko, jak na dłoni.

Wprawdzie ominęły one środek, ale na boki wysypywały się stadkami, pojedyńczo i gęsiego na linię w różnych kalibrach i wielkości.

Pan Józef C. zdaje się, nie tylko ma wielkie szczęście do ludzi, ale i w szczególnych łaskach św. Huberta być musi, bo na niego również rudel dzików się wysypał. Źle się jednak wybrały, bo trzy celne strzały zrulowały trzy dziki, z których jeden srokaty.

Strzelanie tu nie łatwe, bo zwierzynę widzi się w ostatnim momencie w chwili, gdy na linię wyskakuje, przygotowanym więc być trzeba ciągle.

Co tu długo pisać, rezultat z polowania mówi za wszystko i nie potrzebuje komentarzy. Na rozkładzie leżało: 5 dzików, 7 lisów, 48 sarników i 203 zajęcy.

A.

Sprawozdanie łowieckie.

Łańcut, dnia 1. stycznia 1900.

Wykaz ubitej w ciągu roku 1899 (od 1 stycznia do 31 grudnia 1899) zwierzyny na polach Ordynacyi Łańcuckiej:

Zwierzyny pożytecznej:

Rogaczy	sztuk	32
Zajęcy	„	907
Bażantów	„	2430
Kuropatw	„	562
Przepiórek	„	40
Chruścieli	„	47
Słonek	„	2
Dubeltów	„	31
Kszyków	„	161
Kaczek	„	86
Różnych	„	42
Razem	sztuk	4340

Zwierzyny szkodliwej:

Dzików	sztuk	1
Lisów	„	83
Psów	„	206
Kotów	„	441
Łasic	„	300
Tchórzy	„	86
Kun	„	8
Wyder	„	1
Borsuków	„	6
Jastrzębi dużych	„	419
„ małych	„	327
Orlów	„	2
Kruków	„	11
Wron i srok	„	2676
Razem	sztuk	4567

Włodzimierz Lewicki, łowczy.

Przysieka (W. Ks. Pozn.), d. 12 stycznia 1900.

Donoszę o rezultacie kilku polowań w W. Ks. Poznańskiem. 27 listopada 1899 w Przysiece u p. Zygmunta Kurnatowskiego ubito w 10 strzelb: 600 zajęcy, 99 bażantów dzikich, 31 królików.

Powietrze mgliste, częściowo ulewny deszcz.

Obecni myśliwi:

Pp. hr. Tadeusz Morsztyn, hr. Stanisław Łacki, Tertulian Koczorowski, hr. Maksymilian Potworowski, hr. Feliks Poniński, hr. Jan Żółtowski, Zygmunt, Edward i Stanisław Kurnatowscy.

13 grudnia 1899 w Pawłowicach, u hr. Maksymiliana Mielżyńskiego ubito w 12 strzelb: 1480 zajęcy.

Najwyższy rekord jednodniowy w tym sezonie.

Obecni myśliwi:

Pp. książę Seweryn Czetwertyński, hr. August Potocki, hr. Antoni Wodzicki, hr. Maksymilian Mielżyński, hr. Maciej Mielżyński, hr. August Zamojski, Ordynat M. Zamojski, Kronenberg, hr. Stanisław Poniński, Zygmunt Kurnatowski, hr. Karol Potulicki, hr. Feliks Poniński.

6. 7. i 9. grudnia 1899 w Jaścieszynie, należącem do dóbr Świrskich, hr. Józefa Mielżyńskiego, ubito w 10 strzelb: 1200 zajęcy, 120 kuropatw i bażantów, 85 rogaczy.

Obecni myśliwi:

Pp. hr. August Potocki, Maksymilian Mielżyński, hr. August Zamojski, hr. Ksawery Branicki, hr. Władysław Zamojski, Zygmunt Kurnatowski, hr. Józef Żółtowski hr. Feliks Poniński, hr. Ignacy Mielżyński, hr. Włodzimierz Mielżyński.

Dnia 18. i 19. grudnia 1899 w Pakosławskich dobrach u hr. Stanisława Łąckiego, ubito w 7 strzelb: 1420 zajęcy, 60 bażantów.

Obecni myśliwi:

Pp. Tertulian Koczorowski, hr. Zygmunt Plater, Zygmunt Kurnatowski, hr. Edward Mycielski, hr. Stanisław Łącki, Edward Kurnatowski, hr. Ignacy Mielżyński.

Dnia 28. 29. i 30. grudnia 1899 w Łakonach u hr. Bolesława Potockiego. ubito w 8 strzelb: 979 zajęcy, 375 bażantów dzikich, 21 królików, 2 cietrzewie.

Obecni myśliwi:

Pp. Maksymilian Mielżyński, Urbanowski, Major Kęszycki, Zygmunt Kurnatowski, hr. Edward Mycielski, Zbigniew Ostroróg Górzeński, Ignacy Mielżyński, hr. Bolesław Potocki.

Dnia 9. i 10. stycznia 1900 w dobrach Krzesińskich, u hr. Stanisława Ponińskiego, ubito w 11 strzelb: 1601 zajęcy, 20 bażantów.

Obecni myśliwi:

Pp. hr. Maciej Mielżyński, hr. Sierakowski, hr. Ksawery Branicki, hr. Stanisław Poniński, hr. Tadeusz Morsztyn, hr. Marceli Czarnecki, Zygmunt Kurnatowski, hr. Maksymilian Potworowski, Zbigniew Ostroróg-Górzeński, hr. Adolf Poniński, hr. Feliks Poniński. *Z. Kurnatowski.*



Sprawy Towarzystwa.

Aby nowo przystępującym członkom umożliwić zapoznanie się z działalnością Towarzystwa, do którego przystąpili, od czasu jego reorganizacyi, postanowił Zarząd pozostały zapas nadliczbowych roczników „*Łowca*“ odstąpić po cenie bardzo zniżonej.

Roczniki 1895, 1896, 1898 i 1899 sprzedawać będziemy zatem członkom nowo przystępującym (i oczywiście na żądanie członkom dawniejszym) po cenie **1 złr.** rocznik 1897 (bez Nru 5go) po **50 ct.**, wszystkie pięć roczników razem za **3 zł. 50 ct.** Na koszta przesyłki należy dołączyć na jeden rocznik 12 ct., na kilka roczników razem 50 ct.

Roczniki te zawierają, oprócz sprawozdań z czynności Towarzystwa, całe mnóstwo cennych artykułów pióra najlepszych naszych pisarzy łowieckich, a między innymi wiele prac śp. Władysława Spausty, hr. Leopolda Starzeńskiego, hr. Stanisława Tarnowskiego i innych.

Prosimy usilnie wszystkich naszych pp. delegatów i członków, aby raczyli poczynić nam uwagi, jakie im się nasuną przy czytaniu wykazów ubitej zwierzyny w r. 1898, podanych w artykule „*Statystyka ubitej zwierzyny*“. Wszelkie sprostowania, choćby nie ściśle liczbowe, lecz nawet przypuszczalne, skreślone w kilku słowach na karcie korespondencyjnej, bardzo będą nam pożyteczne.

Zarząd.

Od Administracyi. Zawiadamiamy, że już od dłuższego czasu nie mamy ani jednego egzemplarza „Notatek myśliwskich“, hr. Józefa Potockiego, do odstąpienia.

Kronika.

Ustawę o ochronie ptactwa uchwalił Sejm tyrolski. Był to krok śmiały i odważny przeprowadzić taką ustawę w kraju, gdzie się rozpowszechnił barbarzyński zwyczaj włoskich sąsiadów,. Ustawianie z wielkim sprytem wielkich sideł (*roccoli*), w których tysiące tysięcy różnego i pożytecznego ptactwa traciło wolność i życie — aby potem figurować jako przysmak „*ucelli*“ na stole albo na kapeluszach damskich jako ozdoba. Bardzo ważnym jest dalszy paragraf, który niewątpliwie zmartwi gurmandów, zakazujący sprzedaży zabitych ptaszków na konsumcyę; wyjątek stanowią wyraźnie w ustawie wyliczone gatunki.

Kalendarz łowiecki.

Luty.

Oprócz szkodliwej zwierzyny wolno tylko strzelać cietrzewie, dropie, głuszcze, pardwy i sarniki, ptactwo błotne i wodne.

Dla zarządów dóbr i gorzelń!

Oliwę do maszyn,
Oliwiarki do maszyn,
Pasy skórzane do maszyn,
Rzemyki do szycia pasów,
Śruby i nity do pasów,
Pyrolinę do taniego oświetlenia,
Latarnie gospodarskie na pyrolinę, oliwę i naftę,
Pochodnie naftowe i smołowe,
Węże konopne,
Węże gumowe,
Węże spiralne,
Płyty gumowe i asbestowe,
Sznury gumowe,
Pierścienie gumowe,
Kule gumowe do wentylów,
Szkło do wodowskazów,
Dwusiarczan wapniowy,
Szczotki do kadzi, itp. itp.

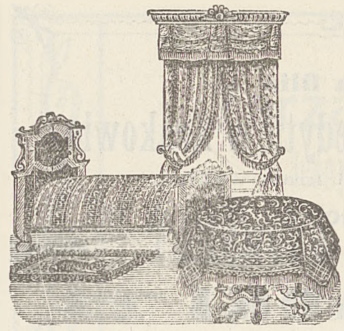
polecają po cenach możliwie najtańszych

Friedrich i Beacock

Lwów, ul. Hetmańska liczba 4.

102—7—6 obok cukierni Wgo Grossa.

AWIZO.



Renomowane i najtańsze źródło zakupna wszelkich gatunków dywanów, firanek, portyer, chodników, kołder, kap na stoły i łóżka, koców, der na konie i rozmaitych przedmiotów dekoracyjnych.

Podług umowy udzielamy także chętnie ulg w spłatach.

Na żądanie wysełamy illustrowane cenniki

darmo i opłatnie.

Specyalny oddział prawdziwych oryentalnych, perskich, indyjskich i smyrneńskich dywanów, sprowadzonych wprost z odnośnych okolic Wschodu.

ZARZĄD WIEDEŃSKIEGO MAGAZYNU

„AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.

121a—7—12 Biuro ekspedycyjoe w Wiedniu IX. Hahngasse Nr. 33.

A. Krzysztofowicz

Lwów, plac Halicki l. 2

Dywany, Materye na meble, Firanki,

Portiery, Chodniki

Wybór kolosalny

Ceny mierne.

Poleca:
Makaty,
Gobeliny,
Parawany,
Ekrany,
Poduszki,
Meszty tureckie,
Szaliki,
Futra pod nogi. 5—24

Osuszenie wilgotnych ścian, wytępienie grzyba, odwodnienie piwnic i mokrych gruntów, izolowanie ścian i murów fundamentowych naturalnym gorącym asfaltem, kanalizowanie realności i urządzanie zbiorników betonowych, krycie dachów tekturą asfaltową, dachówką i łupkiem. Wyposadzkowanie wszelakich ubikacyj, począwszy od salonu i całego domu mieszkalnego aż do magazynów, warsztatów, zakładów przemysłowych, śpichrzy, stajen, krowiarń, jakoteż i podwórzy — rozmaitymi materyałami, jakoto: płytkami keramicznemi (szteingutowemi), tak w jednym kolorze, jak i w najbogatszych deseniach dywanowych, klinkierami, płytkami cementowemi różnokolorowemi, asfaltem, betonem, wreszcie najnowszem „Magnolith“, tworzącem podłogę jednolitą bez fug, twardą do niezużycia, a jednak ciepłą i przyjemną jak podłoga parkietowa. Kompletne urządzenie klosetów z zastosowaniem do wodociągów i bez; urządzenie ogrzewalnych łazienek domowych itp. itp. — Wszystko to wykonywa z fachową umiejętnością firma

J. RZĘDOWSKI

we LWOWIE ul. Sykstuska l. 16 — **w PRZEMYŚLU** ul. Mickiewicza.

telefonu nr. 257 i 277.

Nadto utrzymuje się na składzie wszelkie w zakres budownictwa wchodzącee materyały. — Na żądanie wysełą się cenniki i specyalne oferty. 130—6—24

NAJWYBORNIEJSZYCH

1/2 Kg.	cukrów deserowych jako to pomadki, czekoladki etc.	zł.	1·20
„	Biskwitów ang. i herbatników	„	1·–
„	Karmelków mięszanych	„	—·75
„	Cacao odtłuszczone proszkowane	„	1·50
„	Czekolady wybornej od 70 ct. do	„	1·50

poleca codzień świeże

HENRYK TRETER

właściciel parowej fabryki cukrów i czekolady we Lwowie. 116—8—24

Kupujmy znakomite wyroby własne, precz ze sprowadzoną tandetą!

Broń myśliwską

przybory do polowania, szermierki, podróży

poleca

MAGAZYN NOWOŚCI

E. MACHAYSKIEGO

we Lwowie, róg ulicy Jagiellońskiej i 3-go Maja.

92—9—24

Przemysł krajowy.

Artykuły sportowe.

Burki sławuckie

Kurtki, czapki myśliwskie

Buty do polowania

Dery na nogi

Serdaki futrzane

Rękawice ciepłe

Koce na konie

Sukna na ubrania itp.

128—6—6

polecają Bazary krajowego Związku przemysłowego

we Lwowie ulica 3-go Maja 5
w Krakowie Główny Rynek 20
w Przemyślu ulica Mickiewicza
w Tarnopolu hotel Podolski.

Świeże nasiona

jarzyn, kwiatów, traw, buraków pastewnych, koniczyn, lucerny francuskiej i nasion lasowych

poleca po cenach najtańszych i w najlepszych gatunkach

1—24

główny skład

nasion, roślin i kwiatów

Z. Mękarskiego

we Lwowie, pl. Halicki 1.

Cenniki nasion na żądanie franco.

Jedyna pracownia w kraju

ul. Kołłątaja l. 5.

emaliowania metali, rowerów, blaszane i kuchenne naczynia, stoły, łóżka i t. d. Lakierowane w piecu, wypalane na sposób berliński i wiedeński, zakład malowania szyldów, złocenia figur, krzyżów, imitowanie drzewa i marmurów i t. p. roboty budowlane i portalowe wykonywa uczciwie po najniższych cenach

J. Krzanowski

lakiernik.

137 7—24

Przez długoletnią praktykę wypróbowane, a nawet w zastarzałych wypadkach pewnie, gruntownie i trwale działające

Środki na parchy, choroby skórne, i wrzody u psów

są do nabycia u weterynarza

Franciszka Ehrenhöfera

w Neunkirchen

(Austrya dolna).

Liczne i pochlebne świadectwa do dyspozycyi. — Udzielam także listownie rad w innych chorobach psów. 124—7—24

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.